Rok III. 1926. № 4.

OŚWIATA POLSKA

ORGAN WYDZIAŁU WYKONAWCZEGO
POLSKICH TOWARZYSTW OŚWIATOWYCH

Redakcja i Administracja: Warszawa, Marszałkowska 153 m. 6, tel. 308-58.
Konto P.K.O. Nr. 8615. .·. Przedpł. roczna 10 zł. .·. Cena zeszytu 2,50 zł.

Ś. P. Dr. ERNEST ADAM
Prezes Zarządu Głównego T-wa Szkoły Ludowej i Senator Rzplitej Polskiej ur. 29 listopada 1868 r. zmarł 22 listopada 1926 r.

JAN ZAMORSKI.

Dr. Ernest Adam.

Ostatnie dziesięciolecia niewoli wydały w Polsce obok wielu typów głośnych, hałaśliwych, dumnych, cynicznych, nieprzejednanych, kompromisowych, pięknych i brzydkich, także jeden osobliwy, mało uznany i szybko zapominany typ cichego pracownika narodowego. W dzisiejszych czasach hałaśliwej i przeważnie nieuczciwej reklamy, typy takie przechodzą niezauważone, a gdy nie robią karjery błyskotliwej, to nieraz i lekceważone z dziedziny życia do zapomienia. Dziś bowiem, wskutek rozluźnienia powojennego, jedno powodzenie, jedna karjera daje człowiekowi patent na krótkotrwałą sławę i na uznanie. Reklamuje się nie wyniki pracy, pożyteczne dla całości, dla ogółu, lecz sukcesy osobiste, przy których łowcy karjer mogą także uszczknąć coś dla siebie. Zasługa istotna raczej przeszkadza niż pomaga karjerze, a zasługa bezinteresowna, praca dla dobra powszechnego z wyłączeniem samego siebie, wzbudza tylko politowanie, o ile wogóle bywa przyjmowana do wiadomości, albo brana na uwagę.

A przecież praca cichych pracowników, która z ludzi, mówiących po polsku dlatego tylko, że inaczej mówić nie umieli, czyniła uświadomionych Polaków, gotowych do trudu, walki i ofiar na rzecz Polski — która w okolicach mieszanych językowo budziła i utrwalała poczucie narodowe: ta praca głównie, jeżeli nie jedynie, przyczyniła się do odbudowania Polski niepodległej i do zakreślenia jej wcale obszernych granic. Bez tej pracy Śląsk, tak austryjacki, jak pruski, Pomorze, Ziemia Wileńska, była Galicja wschodnia byłyby dawno przestały być polskiemi, a nasze roszczenia do tych ziem uzasadnionemi; na terytorjum zaś etnograficznem opór przeciw zaborcom byłby albo ustał, albo przyjął formy nie polskie, kto wie, czy nawet nie wrogie polszczyźnie.

To też ci, którzy korzystają dzisiaj z wolności Polski i ciągną z niej pożytki, powinniby w chwilach wytchnienia pomyśleć z wdzięcznością o dorobku owych cichych pracowników, z którego teraz oni ciągną zyski — a ci, którzy wobec bezceremonjalności ludzi, co się władzy dorwali, patrzą z trwogą w przyszłość, powinni wniknąć głębiej w ową nie-

dawną, pożyteczną choć cichą pracę, bo gdy swywola zapustna wolności zacznie grozić katastrofą, przyjdzie niechybnie potrzeba obudzenia tego ducha, który podczas niewoli utrzymywał i mnożył świadomość, zapładniał umysły zapałem i czynił serca zdolnemi do pracy, trudu i poświęcenia. Gdy się wszystko chwiać zacznie, trzeba będzie znowu zaapelować do ofiary i zapukać do najszlachetniejszych instynktów Polaka.

Jednym z najdoskonalszych wzorów takiego cichego pracownika w byłym zaborze austryjackim był śp. Dr. Ernest Adam, ostatnio prezes Zarządu Głównego Towarzystwa Szkoły Ludowej i senator Rzeczypospolitej Polskiej. Urodzony w roku 1868 we Lwowie, z ojca kupca, ukończył w rodzinnem mieście wszystkie szkoły i zyskał tam stopień naukowy doktora praw.

Czasy gimnazjalne, a zwłaszcza uniwersyteckie młodego Ernesta zaznaczyły się przełomem w pragnieniach, a potem w pojęciach i przekonaniach narodu. Tego przełomu wyrazem i współtwórcą pojęć był właśnie nieboszczyk.

Nieudane powstanie w roku 1863 przyniosło jako reakcję pozytywizm w byłym zaborze rosyjskim i tz. szkołę krakowską w byłym zaborze austryjackim. Oba te zresztą dość niezgodne kierunki, wychodziły z założenia, ze wszelkie czynne dążenie do niepodległości, jest zgubnym romantyzmem i marzycielstwem, które przynosi tylko straty i że jedyną dźwignią życia polskiego może być tylko pozytywna praca, wolna od złudnych mrzonek i patrjotycznych frazesów. Ponieważ jednak w obu zaborach panowały odmienne warunki, założenie to przybrało odmienne kształty w wykonaniu.

W byłym zaborze rosyjskim rzucono się do przemysłu i robienia majątku — w austryjackim do polityki. Sprzyjało temu kierunkowi definitywne wprowadzenie konstytucji w Austrji w roku 1867. i ugoda Polaków z dynastją Habsburską. Za cenę lojalności wobec cesarza i wierności wobec państwa Polacy uzyskali wprowadzenie polszczyzny do szkół, sądów i urzędów oraz autonomię kraju z własnem szkolnictwem powszechnem. Ugoda ta została zawarta między dynastją, a szlachtą galicyjską, to też szlachta zastrzegła

dla siebie rządy w Galicji, aby módz przyjąć odpowiedzialność za dopełnienie ugody.

W ten sposób powstało stronnictwo konserwatywne krakowskie, zwane stańczykowskiem od zasadniczej publikacji, w której zawarty został jego program „Teki Stańczyka“ Miało ono w swoich rękach całą administrację polityczną, szkolną, sądową, duchowną i wszystkie władze policyjne.

Z biegiem lat, gdy ustaliły się stosunki a umysły naginały się coraz więcej w nowym popowstańczym kierunku, pozytywizm wyrodniał i przemieniał się w coraz przyziemniejszy materjalizm i zażydzenie umysłowości, a szkoła krakowska przybierała coraz więcej cechy austryjaków języka polskiego i wsteczników, gnębiących wszelki objaw myśli niezależnej, utrzymujących się przy władzy przez gwałt moralny i materjalny, oraz przez korupcję.

Pokolenie, urodzone w okresie powstania styczniowego i zaraz po niem, zaczęło się dusić w tej zatęchłej atmosferze i pragnąć światła, słońca i ideału.

Wyrazem tych pragnień stał się Sienkiewicz przez przypomnienie dni potęgi i chwały narodu „dla pokrzepienia serc“. Do dziś za mało zwraca się uwagi na nastrój dusz, który u Sienkiewicza wywołał trylogję i na ogromny, przewrotowy wpływ tej trylogji na dusze młodszego pokolenia. Sienkiewicz odrodził uczucie narodowe w Polsce i nawiązał stosunek dusz do całej, dawnej przeszłości.

A zrobił to wtedy, kiedy idea narodowa święciła tryumfy w Europie, kiedy Bismarck „ogniem i żelazem“ stworzył jedność niemiecką, a król Wiktor Emanuel „przez wolę narodu“ dokonał zjednoczenia Włoch. Oba te epokowe zdarzenia pochodzą z roku 1870 i 1871, to jest z czasu, kiedy warszawski materjalizm i krakowskie karjerowiczowstwo panowały jeszcze niepodzielnie nad oświeconą warstwą narodu polskiego. Te dwa zdarzenia były pierwszym bodźcem, który dla młodzieży czynił ówczesną atmosferę nieznośną i budził w niej pragnienie czegoś lepszego: piękna i ideału.

Sienkiewicz dał pokarm uczuciu narodowemu i przeobrażał serca. Na jego lekturze wychowana młodzież zaczęła

kształtować myśli wedle przeobrażonego uczucia, aby z tych myśli wysnuć kierunek postępowania.

To też młody Adam na uniwersytecie założył nietyle tajne, ile poufne zrzeszenie młodzieży, narodowo czującej, a jako cel konkretny postawił temu zrzeszeniu urządzanie obchodów i uroczystości narodowych na prowincji.

Trudno dziś wyobrazić sobie ciasnotę widnokręgów i małostkowość życia po średnich i małych miastach Galicji ówczesnej. Nieliczna garstka inteligencji: sędziowie, profesorowie, i t. p. chodziła w majestacie niedostępnym dla nikogo, traktując każdego, kto nie miał rangi, jak ekonom traktował pańszczyźnianego poddanego. Były wprawdzie już dość liczne gniazda sokole, ale urzędnik ze złotym kołnierzem (to jest od VIII rangi w górę) nie mógł do nich należeć bez uchybienia własnej godności, a nawet bez narażenia się na zarzut „czerwoności", który łamał karjerę.

Sokoły więc — a początek ich sięga jeszcze powstania styczniowego, a raczej jego końca, były stowarzyszeniem niższych urzędników, nauczycieli ludowych, pisarzy dziennych, zwanych djetarjuszami, oraz bardzo wybieranych, nielicznych mieszczan, a duszą ich bywał zazwyczaj jakiś nieprzejednany powstaniec, który zajmował posadę w autonomji miejskiej lub powiatowej. Między funkcjonarjuszami państwowymi różnica rang nie pozwalała na zbliżenie się. Jedyne kasyna, dostępne tylko dla mężczyzn, gromadziły inteligentów na czytanie gazet, grę w karty i zabijanie nudnych wieczorów także przez pijatykę.

Mieszczaństwo miało już swoje „Gwiazdy", wzorowane na założonem we Lwowie przez Księdza Stanisława Stojałowskiego w roku 1878 podobnem stowarzyszeniu, ale tam nie zaglądał żaden inteligent z uniwersyteckiem wykształceniem, aby nie ubliżyć swemu dostojeństwu i nie wzbudzić podejrzenia.

Życie umysłowe, kulturalne, zbiorowe nie istniało.

Gdy więc garść akademików miejscowych przystępowała do jakiegoś obchodu narodowego było to zdarzenie i przełomowe i wstrząsające: wstrząsało martwotą, abz z niej wykrzesać jakiekolwiek oznaki życia. Uroczystości takie,

zresztą rzadkie w jednem miejscu, udawały się tylko dlatego, że były urządzane przez młodzież, na którą patrzy się z pobłażaniem i życzliwością, jako że musi się młodość wyszumieć. Nawet złotokolnierzowcy zaszczycali te widowiska, zwłaszcza, że między aranżerami mieli synów i krewniaków. Za urzędnikami zajmowali miejsce mieszczanie, kupcy, rzemieślnicy, a resztę wypełniała młodzież szkolna. Były to pierwsze zetknięcia się ludzi różnych zawodów, rang, stopni wykształcenia, na jednem miejscu, dla wysłuchania tychsamych patryjotycznych słów ze sceny. Doniosłość takich obchodów można ocenić należycie tylko wtedy, gdy się wmyśli i wczuje w ówczesną niepocieszoną atmosferę sobkostwa, zróżniczkowania społecznego i bezmyślności.

Młodzież akademicka ze związków Adama wchodziła w styczność z młodzieżą szkół średnich po miastach prowincjonalnych. Powstawały poufne kółka idealistów, kształcących się w historji i literaturze polskiej, przygotowywujących z siebie uświadomionych pracowników i wzorowych obywateli narodu.

Robiło się to cicho, poufnie, tajnie. W kierowaniu tym ruchem zaznaczył się ten rys Adama, który odtąd będzie najcharakterystyczniejszym rysem jego osoby: cichość. Nie dla spisku, nie dla tajemniczości, ale z instynktowej niechęci do rozgłosu, krzykliwego uznania, urządzał te sprawy tak, aby swoją osobę usuwać w cień, aby rosła sprawa a nie osoba. To też związek akademików z gimnazistami miał charakter raczej inicjatywy starszego kolegi, niż hierarchicznej organizacji z kierowniczą wielkością na czele. I przez to nabierał charakteru bardzo ścisłego sprzysiężenia.

Pokazało się to później w Tarnopolu, gdzie przez nadużycie spowiedzi trafiono na ten spisek i urządzono z niego wielki proces polityczny o „zdradę stanu“ z więzieniem prewencyjnem, rozprawą publiczną i t. d. Młody adwokat lwowski, D-r. Władysław Dulęba zdobył sobie od razu sławę przez bezinteresowną obronę tych tarnopolskich „omladinistów“ i przez uzyskanie dla nich uniewinnienia sądowego w roku 1896. Ale wszyscy ci młodzieńcy, którzy przebyli ten proces, stali się potem ideowymi, pełnymi poświęcenia pracokami narodowymi na wszystkich polach i mimo złej czy

dobrej doli nie sprzeniewierzyli się nigdy świętemu sztandarowi. Można ich spotkać dziś w całej Polsce na podrzędnych stanowiskach urzędowych, ale na naczelnych placówkach pracy narodowej, społecznej, kulturalnej. Taką była szkoła młodego Adama.

Szczyt jego młodzieńczej działalności przypada na lata 1889 i 1890, kiedy był prezesem Czytelni akademickiej we Lwowie. Wtedy to nadał temu stowarzyszeniu, a przez nie całej polskiej młodzieży akademickiej we Lwowie ten patryjotyczny kierunek, z jakiego młodzież lwowska słynęła do ostatnich czasów. Młodzieńcy ci podtrzymywali ducha we Lwowie, czuwali nad polskością uniwersytetu i miasta, a podczas świąt i ferji rozjezdzali się po prowincji, budzili młodzież szkół średnich i całe społeczeństwo, próbowali wchodzić w styczność z młodzieżą miast i wsi. Wielu wybitnych później chłopów zawdzięcza tym akademikom rozszerzenie horyzontów, kierunek samokształcenia i wyrobienie się obywatelskie.

Na młodzież lwowską nadzwyczajnie wpłynął fakt, że przy sprowadzeniu zwłok Mickiewicza na Wawel w roku 1890 nie dopuszczono jej prezesa Adama do wygłoszenia mowy jej imieniem. Cała ta, zresztą olbrzymia manifestacja narodowa, była dziwacznym objawem ówczesnych prądów u góry. Rząd austryjacki zezwolił i na sprowadzenie zwłok z Francji i na złożenie ich w katedrze wawelskiej — ale galicyjskie władze tak się bały, ażeby w tej polskiej manifestacji nie zaszło nic takiego, co mogłoby mieć pozór antyaustryjacki, że prezesowi Czytelni Akademickiej ze Lwowa Adamowi nie pozwolono przemawiać, a akademika krakowskiego Włodzimierza Lewickiego, który przemawiał imieniem całej młodzieży, relegowano z uniwersytetu za to, że wygłosił mowę nieco odstępującą od tekstu, cenzurowanego przez senat akademicki.

Odtąd młodzież lwowska, a później i cała Polonia Galicji wschodniej urządzała się tak, jak gdyby ten kraj nie był częścią Austrji, lecz prowincją nieistniejącego jeszcze państwa polskiego.

Po ukończeniu Uniwerstytetu Dr. Adam przeniósł się do Krakowa jako współpracownik „Nowej Reformy“, założonej

i prowadzonej przez poetę-powstańca Adama Asnyka. Był to organ demokracji polskiej, przeciwstawiający się konserwatywnemu „Czasowi“ w imię nieprzedawnionych praw narodu do wolności.

Ruch demokratyczny poza Lwowem i Krakowem, był w miastach galicyjskich bardzo słaby, przeważnie reprezentowany przez jednostki i to po większej części przez powstańców, którzy uciekli z Kongresówki i znaleźli kawałek chleba w autonomji krajowej, powiatowej i miejskiej.

Słabość tego ruchu miała swoją przyczynę w tem, że stańczycy dzierżyli niepodzielnie władzę w swoich rękach. Oni mianowali całą administrację polityczną, sądową, szkolną, kościelną, oni też, wyzyskując kurjalną ordynację wyborczą, przy pomocy gwałtów i przekupstw, zapewniali sobie przygniatającą większość w Sejmie galicyjskim i w Kole Polskiem parlamentu wiedeńskiego. Tylko samorząd dwóch stolic oraz 30 miast większych dawał możność wybicia się siłom demokratycznym, o ile takie na miejscu się znalazły.

Demokraci przynosili z sobą dwa grzechy pierworodne doktrynerstwo powstaniowe i inteligencką niechęć oraz nieznajomość tłumów. Doktrynerstwo polegało na wierze, iż hasła same wystarczą, tak jak Rządowi Narodowemu niegdyś wydawało się, że sam manifest o uwłaszczeniu przerzuci wszystkich chłopów w szeregi powstańcze. Walczono więc słownie o hasła, pożyczone z Paryża, Wersalu, czy z manifestów Rządu Narodowego i popadano we frazesy. Bywały te frazesy niejednokrotnie tak puste, nieoparte na życiu, że pewien odłam lwowskich demokratów nazywano tromtadratami. Zostawał więc demokratą ten, kto albo nie miał tytułów szlacheckich, a nie chciał jako intruz pchać się w nieswoje towarzystwo, albo też nie potrzebował, nie chciał, lub nie mógł szukać u stańczyków karjery i za nią płaszczyć się.

Ale będąc demokratami wobec stańczyków, bywali ci inteligenccy demokraci nieraz wielkimi arystokratami wobec mieszczaństwa i chłopstwa, którego nie znali, nie rozumieli, a nawet któremi nieraz się brzydzili. Nie umieli więc wytworzyć z ludu siły i tą siłą przeciwstawić się stańczykom. To też nawet po miastach nie zrobili nic dla zorganizowania i podniesienia rzemiosł, handlu, całego mieszczaństwa ani pod

względem zawodowym ani kulturalnym. Byli raczej intelektualistami niż demokratami.

Dr. Adam zaczął w „Nowej Reformie“ uczyć czynnej demokracji. Poruszał zagadnienia gospodarcze, kredytowe, rzemieślnicze, handlowe, a przedewszystkiem oświatowe.

Oświaty potrzebował kraj bardzo. Nędza była wielka, prawie połowa mieszkańców nie umiała czytać i pisać. Mimo że konstytucja obowiązywała już od 20 lat z górą, olbrzymia większość mieszkańców nie rozumiała swoich praw ani obowiązków obywatelskich.

Nie brakło usiłowań oświatowych. Idealiści wydawali dla ludu tygodniki, ale nie rozumiejąc go, pisali ckliwie, nudno, osobnym stylem dla chłopa takiego, jakim go sobie wyobrażali, ale nie dla takiego, jakim on był w rzeczywistości. O drobnem mieszczaństwie i o robotnikach po prostu nie wiedziano.

Wyłom w tym kierunku zrobił ks. Stanisław Stojałowski, który w roku 1875 zaczął wydawać pierwsze tygodniki polityczne dla ludu „Wieniec“ i „Pszczółka“, pisane zwykłym, nie sztucznym językiem, oraz urządzać wiece i zjazdy. Oparł się na uczuciu religijnem, aby obudzić i uświadomić uczucie narodowe w chłopach, drobnomieszczanach i robotnikach. Chciał ten lud, w większości cesarski i w dużej mierze antypolski, wychować na pełnego świadomości obywatela polskiego. On pierwszy zaczął też organizować lud towarzysko i gospodarczo. „Gwiazda“ lwowska dała początek innym „Gwiazdom“ po miastach, w których zresztą organizował spółki rzemieślnicze. Dla robotników organizował „Bratnie Pomoce“, oraz spółki zarobkowe, a dla chłopów „Kółka Rolnicze“, w których przewidywał sklepy, bibljoteki i kasy pożyczkowe. Gdyby demokraci byli zechcieli współdziałać z Ks. Stojałowskim, byliby stworzyli potęgę polityczną, podnieśli lud gospodarczo i oświatowo, oraz uprzątnęli przemoc konserwatywną.

Na to byli zbyt wielkimi doktrynerami. Demokratyzm polegał podówczas na obojętności religijnej i zwalczaniu klerykalizmu w myśl hasła Gambetty: „Le clèricalisme voilà l'ennemi“ (klerykalizm to wróg). Żaden szanujący się demokrata nie mógł więc kompromitować się współpracą z „księ-

dzem". I to z księdzem, który urządzał pielgrzymkę chłopską do Rzymu w 1877 na 50 letni jubileusz Piusa IX, potem pielgrzymkę do Jerozolimy z zawieszeniem wotywnej lampy w kościele Grobu Chrystusowego i td.

Kiedy ks. Stojałowski zwołał 12 tysięcy chłopów do Krakowa na dwóchsetną rocznicę Sobieskiego w 1883, to chłopów do miasta nie wpuszczono, a demokratyczne gazety nie miały słów potępienia za to „rozwłóczenie" chłopów i nakłanianie ich do straty pieniężnej; a za sprowadzenie kilku tysięcy chłopów na pogrzeb Mickiewicza w 1890, ks. Stojałowski został aresztowany i oplugawiony we wszystkich pismach codziennych i humorystycznych, z demokratycznemi na czele.

To też na dzikie, tępe, nieludzkie prześladowania ks. Stojałowskiego przez rządy stańczykowskie z konfiskowaniem jego pism, kilkunastoma uwięzieniami na dłuższy czas, z odebraniem probostwa, wtrąceniem go w długi, aby go zasądzić za niewypłacalność, wreszcie z klątwą biskupią 1896 i t. d. ani demokraci, ani ich pisma nie znajdowały słów potępienia, bodajby ze względów taktyki polityczno partyjnej.

Ruch ludowy odbywał się poza demokratami, a gdy Ks. Stojałowskiego zrujnowano i robotę jego złamano, robotnikami zajęli się socjaliści, chłopami Stapiński, mieszczan zaś zostawiono na pastwę żydom lub ich demokratycznym poplecznikom, zabijając na długi czas ruch narodowy wśród ludu. Niechęć do księdza i do religijności, mieszanej z klerykalizmem, czyniła demokratom zżydziałych lub międzynarodowych klasowców bliższymi od religijnie narodowego demokraty ks. Stojałowskiego.

Dr. Adam, jako młody współpracownik demokratycznego dziennika, nie mógł skutecznie wpłynąć na zmianę kierunku, zwłaszcza, że po to należałoby ludzi zmienić. Uczył tam wykonywania demokracji, ale bez wielkiego skutku. To jedno zdaje się być jego zasługą, że „Nowa Reforma" za czasu jego współpracownictwa uchylała się od bezwzględnej nagonki na całą działalność ks. Stojałowskiego.

I wtedy pewnie zaczęły się w nim krystalizować nowe metody działania, zastosowane do realnych warunków. Poli-

tyki partyjno-polemicznej nie znosił nigdy, bo chciał działać, tworzyć, a nie kłócić się. Ażeby działać, trzeba miejską inteligencję wciągnąć do pracy nad ludem i z ludem, to jest posłać ją do warsztatu, fabryki, na wieś. O wysłaniu jej do roboty politycznej w owej chwili, gdzie mądry i zdrowy kierunek był tylko u ks Stojałowskiego, do którego inteligenci zaczęli mieć nawet obrzydzenie, nie można było marzyć.

Trzeba było znaleźć sposób na wyzyskanie tak doktrynerstwa jak nałogu do dźwięcznych frazesów. Trzeba więc było wysłać tych ludzi i ich synów z oświatą i uświadamianiem narodowem. Chłopów, rozbitych na stojałowczyków, stapińczyków, potoczkowców, centrowców i t. d.; mieszczan, podgryzanych przez propagandę żydowską i socjalistyczną; robotników, podzielonych między socjalistów i chrześcijańsko-społecznych z przeważającym wpływem niemieckich, chrześcijańskich i żydowskich centrali, można było nawracać do jedności tylko przez oświatę narodową, wolną od zabarwienia partyjnego i karjerowiczowskiego.

Próby w tym kierunku były już robione. Od roku 1886 istniało towarzystwo „Oświaty Ludowej", kupujące ze składek biblioteczki i rozsyłające je po wsiach, przeważnie do nauczycieli i organistów. Jednakże opieki i kontroli nad temi czytelniami nie wykonywano i biblioteczki owe przepadały.

Dr. Adam namawiał swoich kolegów z redakcji, oraz innych przyjaciół krakowskich do założenia towarzystwa, obejmującego całokształt spraw oświatowych, na wzór czeskiej Matice Szkolska, albo niemieckiego Schulvereinu. Opracował nawet odpowiedni statut.

Jakoż w roku 1891, na zjeździe z okazji stuletniej rocznicy Konstytucji trzeciego maja, udało mu się pozyskać zgodę znaczniejszej liczby członków i wtedy zawiązano „Towarzystwo Szkoły Ludowej", którego prezesem został żołnierz-poeta Adam Asnyk, a sekretarzem właśnie Dr. Ernest Adam. Odtąd nazwisko Adama jest ściśle związane z tem towarzystwem, w którem pełnił funkcje naprzód sekretarza, potem skarbnika, prezesa koła im. Jeża, prezesa Związku okręgowego we Lwowie, od 1905 wiceprezesa, a od 1921 prezesa Zarządu Głównego T. S. L.

W roku 1896 wrócił do Lwowa na wicesekretarza Izby Handlowo-Przemysłowej i pozostał we Lwowie do końca życia.

Nazwisko Dr. Adama tak się zrosło z Towarzystwem Szkoły Ludowej, że może być wzięte za symbol, za wcielenie tego towarzystwa.

Dwie były główne przyczyny olbrzymiego rozwoju stowarzyszenia, tudzież podziwienia godnych wyników jego pracy, znacznie większych niż środki, na których się opierała: 1) wszechstronność ujęcia oświaty narodowej, 2) decentralizacja organizacji, sprzyjająca rozwijaniu się inicjatywy.

Adamowi przyświecała myśl przedewszystkiem budowania szkół polskich tam, gdzie nie dochodziła władza polska, lub była zbytnio krępowana czy to przez ustawy, czy przez względy polityczne: a więc w innych krajach koronnych Austrji, tudzież na kresach galicyjskich. Pierwszy krok sekretarza nowozałożonego towarzystwa wskazuje szerokość jego widnokręgów: w jednym tygodniu założył dwa koła towarzystwa, jedno w Wadowicach z obowiązkiem oświecania Polaków pod panowaniem Niemców w Białej i w Bielsku; drugie w Czerniowcach, stolicy rumuńsko-ruskiego kraju koronnego Bukowiny, mającej Uniwersytet niemiecki. Koła T.S.L. mnożyły się po miastach, na początku większych z licznemi grupami inteligencji. Jak wszelka nowość szło to z trudnością, już to dla tego, że funkcjonarjusze państwowi, szukający zawsze wiatru z góry, bali się, żeby to polskie przedsięwzięcie nie było źle widziane przez władze wiedeńskie, a zatem potępiane przez władze krajowe, już też wogóle wskutek niechęci do wszelkich nowinek. Do tego przychodziły względy na politykę partyjną: pytano, śledzono, domyślano się, jaka też z licznych i skłóconych partyj kryje się pod nowym szyldem. Trzeba było niebywałego taktu, wyrozumiałości i czujności ze strony młodego sekretarza, ażeby ludzi o bezpartyjności oświaty narodowej przekonać i utrzymania tej nadpartyjności dopilnować. W miarę rozrostu towarzystwa i rozszerzania się jego wpływu na lud rozpoczęły się walki wewnętrzne, zwłaszcza przy wyborach do Zarządu Głównego, w celu opanowania towarzystwa przez partję i wyzyskania jego siły i wpływów dla celów polityczno-partyjnych.

I tu znowu takt Adama, jego wyrozumiałość i cierpliwość, a zarazem i osobista niechęć do wszystkich sporów partyjno-politycznych, święciły tryumfy i nie dopuszczały do tego, żeby towarzystwo poszło na służbę jakiejkolwiek partji. Temu nadpartyjnemu stanowisku Zarządu Głównego zawdzięcza towarzystwo swój zdumiewający rozwój, oraz powszechne zaufanie całego narodu. Zdobywało je z trudem, utrzymywało z poświęceniem, dzięki przedewszystkiem Adamowi.

Nowo powstające Koła, oile nie miały inicjatywy, odsyłały swoje składki Zarządowi Głównemu w Krakowie. Wkładki niewielkie po dwie korony rocznie od członka, ponieważ Adam marzył o wciągnięciu wszystkich nawet najuboższych Polaków do towarzystwa, tak aby cyfra członków doszła od miljona.

Samodzielną robotę zaczynały koła od otwierania zimowych kursów dla dorosłych analfabetów. Koła Galicji wschodniej zakładały prócz tego po wsiach czytelnie dla mniejszości polskich, kontrolowały je i odwiedzały, przysyłały prelegentów z wykładami oświatowemi i narodowemi.

Zarząd Główny zaś zwrócił przedewszystkiem uwagę na wynaradawianych Polaków na Bukowinie i w zagłębiu bialsko-bielskim. W Czerniowcach, dzięki ruchliwośći Dr. Stanisława Kwiatkowskiego (umarł jako senator rumuński) założono Czytelnię Polską, zbudowano okazały gmach i utrzymywano przy pomocy Zarządu Głównego polską szkołę ludową i wydziałową. Później założono i Sokoła. Czerniowieckie Koło następnie zaopiekowało się nielicznymi Polakami na Bukowinie (Pojana Mikuli, Sołoniec, Plojeszti i t. d. i t. d.) przy pomocy instruktora, opłacanego przez Zarząd Główny

Wiele trudu, kosztów i wytrzymałości kosztowało podniesienie polszczyzny w Białej. Jest to niewielkie miasto fabryczne na zachodniej granicy Galicji, przy końcu XIX wieku całkiem zniemczone, otoczone z trzech stron przez olbrzymią wieś Lipnik, przeważnie niemiecką, a z czwartej łączące się z Bielskiem na Śląsku, z Bielskiem, który dumnie nazywał siebie Klein Berlin, i razem ze zniemczonemi wsiami: Stare Bielsko, Komorowice (Batzdorf), Aleksandrowice (Alexanderfeld), Kamienica (Kamitz), Olszanica (Ohlan), i t. d.

stanowiły potężną wyspę niemiecką na pograniczu Galicji i Śląska Cieszyńskiego. Wreszcie założono prywatną polską szkołę ludową T.S.L. w Białej i z wielkim wysiłkiem zbudowano dla niej gmach okazały, aby się nie wstydzić przed Niemcami. Był to pierwszy wyłom w twierdzy niemieckiej. Zanim poszło prywatne seminarjum polskie T.S.L., potem gimnazjum, niższa i średnia szkoła żeńska i t. d. Powoli zaopatrywano te szkoły w okazałe gmachy, które są ozdobą miasta i musiały nawet bogatym Niemcom imponować.

Łatwo spisać ten dorobek, ale niezmiernie trudno było do niego dochodzić i to z dwóch przyczyn: trudności, stawianych przez rząd i władze, oraz dla braku pieniędzy. Ażeby przypomnieć zachowanie się rządu wobec T.S.L., chcącego z polszczyzną wejść do Białej, warto przytoczyć fakt, iż rząd wiedeński, aby uczynić istnienie seminarjum nauczycielskiego w Białej bezprzedmiotowem, założył w sąsiedniem polskiem miasteczku Kęty rządowe seminarjum nauczycielskie polskie. Byleby polszczyzny do Białej nie wpuścić.

Pieniędzy brakowało zawsze. Zarząd Główny utrzymywał te instytucje z niskich wkładek członkowskich, oraz z darów, które wpływały słabo i z przedsiębiorstw własnych. Najtrudniejszą, niewdzięczną, nie dającą rozgłosu pracą, była praca skarbnika, który musiał opłacać czynsze, pensje nauczycielskie, oraz należności za grunta, materjały, robociznę, wypłaty przedsiębiorcom i t d. Gdy się zważy, jak szczupłe dochody miał Zarząd Główny, należy uznać trud skarbnika za nadludzki wprost wysiłek. I tego wysiłku podjął się właśnie Dr. Adam, kiedy, prześiedliwszy się z Krakowa do Lwowa, zrzekł się godności sekretarza, a przyjął urząd skarbnika. Inni, przy rozwoju towarzystwa, zbierali uznanie, pochwały, tryumfy przy poświęcaniu okazałych gmachów — gdy on wziął na siebie najtrudniejszą, najżmudniejszą, żadnej osobistej słabości nie zadawalającą pracę szukania pieniędzy i dostarczania ich wszędzie na czas.

Towarzystwo Szkoły Ludowej wytworzyło fanatyków pracy oświatowej między swoimi członkami. Ci zapaleńcy przeczuwali tylko owe niewypowiedziane kłopoty, troski, zabiegi skarbnika, ale ich nie widzieli, bo Adam nigdy o nich nie mówił. Otaczali go więc miłością i zaufaniem, a wielu

wierzyło, że ma on tylko szczęśliwą rękę, której z kamienia rodzą się pieniądze. Nie przeczuwali nawet ogromu niewdzięcznej troski, która się nigdy nie kończyła, bo co miesiąca trzeba było wypłacać pensję nauczycielom, bo składki nie wpływały wtedy, kiedy trzeba było wypłacać większe należności za gmachy szkolne, bo zresztą w miarę pracy rozszerzał się ciągle jej zakres.

Po wejściu do Białej musiano zająć się losem polskich robotników w zagłębiu Ostrowskiem, które Niemcy nazywali grobem Polaków nad Ostrawicą (das Polengrab an der Ostrawitza), tak gwałtownie czeszczono tam pozbawionych wszelkiej opieki robotników polskich. A więc znowu zakładanie szkół polskich, potem budowanie gmachów w Morawskiej Ostrawie, w Marjańskich Górach, w Przywozie i t. d. na Morawach.

Między Galicją a Morawami leży Śląsk Cieszyński, gdzie od dawniejszych czasów istniała Macierż Szkolna dla księstwa Cieszyńskiego (o Opawskiem niestety zapomiano) Macierz ta w roku 1895 przystąpiła do założenia polskiego gimnazjum w Cieszynie i tak się w niepomierne koszta zaangażowała, że jej światły prezes ks. Józef Londzin mógł zerwać z separatyzmem krajowym swoich poprzedników i porozumieć się z galicyjskiem T. S. L. dla wspólnej roboty. Było to nowe obciążenie zobowiązaniami, ale otwierało nowe źródła dochodów. Śląskiem bowiem interesowała się Kongresówka, zwłaszcza Warszawa, która nie była skłonna do ofiar dla Galicji. Doprowadzono więc prywatnymi środkami gimnazjum cieszyńskie do matury, a po jego upaństwowieniu zabrano się wspólnemi siłami do tworzenia szkół polskich w zagłębiu Karwińskiem. Gimnazjum w Orłowej, Szkoła Górnicza w Dąbrowie i t. p. są dorobkiem tej współpracy.

Aby pozostać poza granicami Galicji, trzeba wspomnieć szkołę polską i dom polski w Wiedniu, oraz szkoły ludowe i czytelnie w Bośni dla kolonji polskiej, złożonej z 19 wsi, a potem i opiekę prawną dla osadników, którzy nie mieli jeszcze przewłaszczenia i mieszkali jako kmetowie na ziemi, należącej do tamtejszych agów.

Nawet kolonja polska w Budapeszcie korzystała z pomo-

cy T.S.L., a Adam robił wysiłki, aby skuteczniej nawiązać stosunki oświatowe z Polakami w Brazylji.

Jest to wynik pracy tem większy, że towarzystwo opierało się na ubogich intellgentach i ich ośmieszanych, a przecież tak skutecznych „centusiowych“ ofiarach.

Jako skarbnik, Adam poza szukaniem darów i subwencji wymyślał rozmaite uboczne dochody: a więc centowe nalepki na listy, widokówki i telegramy T.S.L. zamianę illuminacji świetlnej w święta narodowe, na nalepki droższe, naklejane na szybach. Są to rzeczy dziś znane i oklepane, ale trzeba było dobrze nałożyć głową podówczas, ażeby je wymyślić i potem przeprowadzić. Jednym z najwydatniejszych pomysłów jego było ogłoszenie trzeciego maja za święto T.S.L. i zbieranie tz. „Daru Narodowego“ na Towarzystwo co roku w tym okresie.

Prace nad zakładaniem szkół, domów narodowych, czytelń i t. d. poza Galicją należały wyłącznie do Zarządu Głównego T.S.L., a że streszczały się w zapewnieniu Zarządowi potrzebnych sum, były głównie ciężarem i owocem pracy skarbnika Adama.

Ale w Galicji nie próżnowano również. Tutaj inicjatywa kół miejscowych święciła tryumfy. Zarzad Główny witał i popierał każdą pożyteczną inicjatywę, mimo, że wzmożona praca w pewnem kole umniejszała dochody Zarządu Głównego, a bardzo często obciążała jego budżet. Czynne koła starały się uwolnić od świadczeń na rzecz Zarządu Głównego, bo wszystkie dochody ze swego terytorjum spotrzebowywały na miejscu i domagały się jeszcze zasiłków. Trzeba było szerokiego umysłu, dobrego serca, rozumu i taktu Adama, ażeby te sprzeczności wyrównywać i obracać wszystko na pożytek całości.

Galicja wschodnia wzięła największy rozmach, a Lwów przodował. Skarbnik Zarządu Głównego Dr. Adam, zostawszy prezesem jednego z Kół lwowskich imienia Jeża przystąpił do budowy szkoły polskiej w Konopnicy, która została oddana do użytku publicznego w roku 1903. Dla pomnożenia dochodów tego koła obmyślił znowuż inny sposób. Ubrał w granatową czamarę i rogatywkę weterana z powstania, dał mu w rękę puszkę na ofiary i codziennie wysyłał

go po restauracjach, szynkach, wszędzie, gdzie się zbierają ludzie, z wezwaniem: „Grosz na Towarzystwo Szkoły Ludowej". Takiego kursora zaprowadzono również w Krakowie. Do szkoły w Konopnicy dołożył Adam z własnej kieszeni z górą 8 tysięcy koron, ale zrobił to tak cicho, tak pokryjomu i tak się zastrzegł umiejętnie przeciw ogłoszeniu tego faktu, że nie dopuścił nawet do podziękowania na Walnym Zjeździe delegatów.

I odtąd robił tak zawsze. A nie był bynajmniej człowiekiem bogatym. W roku 1900 porzucił stanowisko zastępcy sekretarza we Lwowskiej Izbie Handlowej i Przemysłowej i założył niewielką Kasę Pożyczkową, którą gdy się rozwinęła, zamienił na Galicyjską Kasę Zaliczkową, ażeby wreszcie przekształcić ją na wielkie przedsiębiorstwo akcyjne pod nazwą Ziemski Bank Kredytowy we Lwowie. Jako dyrektor miał przyzwoity dochód, ale o bogactwie nie ma co mówić. Wyraźnie zaznaczał, że dzieciom daje wykształcenie aby im nie dawać majątku i wszystkie nadwyżki, poza dość skromnem utrzymaniem, oddawał na cele publiczne. Po wojnie dawał nawet nad możność i popadł w trudne warunki osobiste.

Samodzielną pracę Kół T.S.L. we wschodniej Galicji możnaby podzielić na pewne etapy, których nie można oznaczyć datami. Zaczynano zazwyczaj od kursów dla dorosłych analfabetów. Potem puszczano się na wieś, wyszukawszy mniejszości polskie, przywożono im bibljotekę w prezencie jako czytelnię, odwiedzano ją dość często i wygłaszano patrjotyczne wykłady. W uroczystość trzeciego maja zwoływano czytelników z całego powiatu do miasta dla wzięcia udziału w obchodzie. Zwoływano również wiece oświatowe i urządzano uroczystości narodowe po wsiach lub parafjach. Była to ciągła nauka polskości.

Chłopi, nabrawszy zaufania do prelegentów, przychodzili nieraz do nich z prośbą o poradę w nadarzonych trudnościach. Powoli też, z rozmaitą skutecznością, organizowano w siedzibach kół porady prawne, które nieraz przyjmowały charakter adwokackiej obrony bezpłatnej dla biednych.

W bardzo wielu kołach działacze Towarzystwa Szkoły Ludowej, nie poprzestając na samych przemowach patryjoty-

cznych, zakładali Kółka rolnicze i Kasy Raiffeisdena (dziś zwane Kasami Stefczyka, który przed wojną był dyrektorem patronatu tych kas i wielce się zasłużył około zakładania, kontrolowania i administrowania temi instytucjami oszczędności i pożyczek).

Niektóre koła zakładały szkoły polskie dla polskich mniejszości po wsiach i przystępowały do wznoszenia budynków szkolnych. Zarząd Główny musiał znów przychodzić z pomocą pieniężną, a tak samodzielna inicjatywa kół narażała Kasę Zarządu na nowe wydatki, zamiast przynosić jej tak potrzebne zasiłki.

Adam przystąpił we Lwowie do budowania bursy ze składek i z własnych pieniędzy. Ruch zakładania burs rozszerzył się jednak dopiero wtedy, kiedy sędzia Dr. Jan Wierzbowski z Zaleszczyk obmyślił plan burs, utrzymywanych w domach, wynajętych przez 20 najmniej członków, którzy na ten cel obłożą się stałą daniną po 6 koron miesięcznie. Zarząd Główny aprobował tę inicjatywę i po wszystkich prawie miastach powiatowych zabrano się do zakładania takich burs dla młodzieży wiejskiej w szkołach średnich, oraz dla młodzieży, uczącej się rzemiosła. Gdzie jednak przedsiębiorczość była większa, tam pozatem zabierano się do wznoszenia budynków bursackich ze składek i różnego rodzaju karotażu, jak festyny, wenty, kiermasze, tombole, zabawy i t. d. Pomysłowość w zdobywaniu pieniędzy była wprost nieprzebrana. Zakładano się między sobą na rzecz T.S.L., płacono grzywny za niepoprawne wyrażanie się po polsku, łagodzono spowy o obrazę zapłaceniem grzywny na T.S.L. i t. d.

Prof. Stanisław Srokowski w Tarnopolu zorganizował z młodzieży seminarjalnej chór, śpiewający kolendy i przez styczeń chór ten jeździł po dworach, plebanjach i t. d. „z kolendą na T.S.L.“. Rozumie się, że tacy kolendnicy zbierali o wiele większe datki niż zwyczajni. Ten pomysł został w lot pochwycony przez wiele innych kół, a po mniejszych miastach młodzież szkół średnich, bawiąca na świętach, samorzutnie urządzała taką kolendową kwestę na T.S.L.

c. d. n.

JAN MICHAŁOWICZ (RÓWNE).

Jak organizować bursy?

Bursy w Polsce od najdawniejszych czasów stanowiły bardzo poważny czynnik kształcenia i wychowania młodzieży. Już w XV wieku wiele różnych burs istniało przy Uniwersytecie Jagiellońskim. Najstarsze bursy w Krakowie, których założycielem był kardynał Zbigniew Oleśnicki,—„Bursa filozofów“ i „Bursa Jeruzalem“, dochowały się szczęśliwie do naszych czasów. Do połowy niemal XIX wieku całe wychowanie w Polsce byłoześrodkowane wyłącznie w konwiktach czyli bursach, a wychowankami tych burs byli przeważnie synowie ziemian. W drugiej połowie XIX wieku konwikty upadają; szkoły średnie kształcą dzieci nowej inteligencji miejskiej i ludu, lecz ich nie wychowują. Wychowanie atoli jest bezsprzecznie ważniejsze, niż nauczanie. „Złudzeniem jest — twierdzi prof. Stanisław Grabski — że sama szkoła, choćby najlepsza, może wychować młodzież, jeśli jej nie dopomoże środowisko, w którem się młodzież ta w godzinach pozaszkolnych obraca“. Napływająca do szkół średnich i zawodowych młodzież, zwłaszcza pochodzenia ludowego, ucząc się zdala od domu rodzicielskiego, albo w takim domu rodzicielskim, który wyższych wartości duchowych dzieciom swym dać nie może,—jest puszczona samopas, bez należytego wpływu wychowawczego i to w latach, w których się dusza dziecka i młodzieńca kształtuje...

Ciężka sytuacja materjalna warstw nietylko ubogich, lecz i średnio zamożnych, oraz kryzys mieszkaniowy stwarzają dla naszej uczącej się młodzieży zabójcze warunki nauki, a głównie wychowania. W dużych miastach i większych ośrodkach przemysłowych dola uczącej się młodzieży — zwłaszcza dzieci mas robotniczych — jest nadwyraz smutna;

dom staje się nieraz tylko noclegiem, a brak podstawy kultury domowej nie może wytworzyć atmosfery, sprzyjającej wychowaniu. Czyż najtroskliwsi nawet rodzice mogą otoczyć dziecko należytą opieką, jeżeli w większości wypadków nie pozwalają im na to ani czas, ani przygotowanie, ani środki?

W dobie obecnej zatem więcej może, niż przed laty, potrzeba uczącej się młodzieży naszej opieki wychowawczej, bo nie demoralizowały jej dawniej, tak jak dziś kina, pornografja i wyuzdany cynizm, wojujący pokazami nagości moralnej i cielesnej, nie tylko na scenie i w literaturze, ale i w życiu; bo nie demoralizowały jej brukowe sensacyjne gazety, bo nie cierpiała takiej, jak dziś biedy, bo wreszcie nie było takiego, jak dziś przepełnienia szkół.

Młodzież szkół średnich, dojrzewająca poza wpływami domu rodzicielskiego, ma możność znośnego bytowania i nauki na prywatnych, drogo opłacanych stancjach, jeżeli pochodzi ze sfer zamożniejszych, — natomiast przeważająca ilość młodzieży ze sfer ubogich znajduje się w warunkach wprost opłakanych. Nie mamy niestety statystyki, któraby ze zgrozą i piekącym dla nas wstydem wykazała, jak wielka ilość uczącej się młodzieży naszej mieszka w suterynach i lokalach piwnicznych. Nie wzbogaci się naród o jednostki zdrowe, dzielne i pożyteczne, raczej tracić będzie stopniowo na swej wartości duchowej i tężyźnie fizycznej, jeżeli młodzież jego pozbawiona światła, karmiona ciężkiem dusznem powietrzem, przesyconem wilgocią, wyziewami nikotyny i alkoholu, przebywać będzie w otoczeniu nieraz jak najgorszem i w warunkach jak najniemoralniejszych bez wszelkiej opieki wychowawczej. Temu strasznemu, w skutkach nieobliczalnemu złu, w zaraniu kaleczącemu moralnie i fizycznie uczącą się młodzież naszą, trzeba jak najskuteczniej przeciwdziałać. Samo Państwo jednak bez pomocy społeczeństwa tego nie zrobi. Od całego więc społeczeństwa, a przedewszystkiem od towarzystw oświatowych zależy, ażaby słowa — „bezdomna młodzież w Polsce“ — pozostały anachronizmem, ażeby roje uczącej się młodzieży, śpiącej na cmentarzach[1]), dworcach kolejowych lub we wnękach

[1]) W Kowlu zimą 1925 r. 2 uczniów szkoły mierniczej mieszkało na cmentarzu w grobowcu.

domów — stały się przykrem urojeniem. Za wszelką cenę nie powinniśmy dopuścić, ażeby młodzież nasza z warstw biedniejszych, po ukończeniu wykształcenia średniego lub zawodowego, wskutek niedostatecznego odżywiania i gnieżdzenia się po norach miejskich szła w życie fizycznie nierozwinięta i ze starganemi nerwami. Wiemy, że im mniej nędzy w latach młodzieńczych życia, w wieku fizycznego i duchowego dojrzewania, tem mniej pesymizmu i rozczarowań w życiu późniejszem, tem mniej wzroku utkwionego w utopie ustrojowe...

„I dlatego kamieniem węgielnym naszej polityki kulturalnej powinna być narówni z organizacją nauki szkolnej, organizacja wychowania w bursach, w którychby znalazł nie tylko pomieszczenie, ale naprawdę dom, rodzinę uczniowską, ogół dzieci, dojrzewających poza wpływami domu rodzicielskiego". (prof. *S. Grabski*).

Na czoło więc współczesnych zagadnień wychowawczych w Polsce życie samo wysuwa postulat tworzenia burs, w których podstawą prawdziwego wychowania narodowego stać się winna zbiorowa rodzina uczniowska. Bursa ma dać wychowanie, łącząc obowiązki szkoły i domu rodzicielskiego. W bursie uczeń znaleźć winien korzystniejsze, niż w niezamożnym domu rodzicielskim, albo na stancji prywatnej, warunki zdrowotne. Bursy, które w żadnym razie nie mogą być przytułkami lub ochronkami, muszą ochraniać młodzież od przenikającego zewsząd zła, muszą być szkołami woli i charakteru, muszą wychowywać fizycznie i moralnie zdrowych, przygotowanych do samodzielnego życia dzielnych obywateli,—Polaków nie tylko z imienia, lecz z czynu. Należy odróżniać pojęcia zakładów opiekuńczo - poprawczych i burs, do których zaniedbani lub niezdolni uczniowie nie powinni być przyjmowani, ażeby nie wytwarzał się z nich proletarjat inteligentny.

Zanim staną w Polsce godne Jej mocarstwowego stanowiska wielkie, piękne, wymaganiom nowoczesnej techniki i higjeny oraz potrzebom uczącej się młodzieży odpowiadające gmachy burs z nowoczesnemi salami, przestronnemi,

wygodnemi, pełnemi światła i powietrza,[1]) — winny towarzystwa oświatowe jak najrychlej przystąpić przy pomocy czynników rządowych i samorządowych, ofiarności publicznej i wreszcie ludzi dobrej woli i gorącego serca do zakładania i należytego zorganizowania burs — chociażby niewielkich — w tych miejscowościach, w których dotąd ich niema.

Doniosłe znaczenie burs, jako pierwszorzędnego czynnika opieki pozaszkolnej, i ich olbrzymia rola w dziedzinie wychowania narodowego, bezwątpienia wymaga od ludzi, przystępujących do założenia bursy i zorganizowania w niej opieki wychowawczej, uprzedniego zarówno teoretycznego, jak i praktycznego zaznajomienia się z tym zagadnieniem. Dążąc do zamierzonego celu,—wykorzystać trzeba doświadczenia innych, ażeby nie tracić sił na szukanie dróg już wytkniętych. „Najwznioślejszy cel — pisze Z. Balicki — może być zwichnięty, jeżeli szwankuje technika wykonania".

Jak zorganizować bursę? Pierwszem, oczywiście, zadaniem będzie wyszukanie odpowiedniego budynku; budynek bursy odpowie swemu przeznaczeniu, jeżeli będzie położony wśród ogrodu lub obszernego placu, zdala od zgiełku ulicznego. Opuszczone i w stanie nawpół ruiny znajdujące się b. budynki rządowe, zamki, pałace, budynki poklasztorne i t. p.—to najodpowiedniejsze dla burs pomieszczenia. Uzyskanie takiego budynku w drodze długoletniej dzierżawy za ekwiwalent uratowania go od ostatecznej zagłady przez odrestaurowanie i doprowadzenie do stanu używalności kilku lub kilkunastu ubikacji — z przystosowaniem ich naturalnie do potrzeb bursy—stanowić będzie kwestję przezwyciężenia pewnych trudności. W miastach, w których tego rodzaju budynków niema, organizatorzy bursy wynająć winni conajmniej na przeciąg kilku lat dom mieszkalny względnie obszerny lokal. W niektórych miastach, zwłaszcza w Województwach Wschodnich, jest sporo jeszcze domów, przez właścicieli opuszczonych,—które znajdują się w rozporządzeniu władz rządowych lub samorządowych. Uzyskanie takiego

---

[1]) Kilka zaledwie takich gmachów posiadamy; na ukończeniu są nowoczesne gmachy: Bursy Macierzy Szkolnej w Łucku i Bursy im. Dr. Marcinkowskiego we Wrześni.

domu jest rzeczą o tyle łatwą, że inicjatywa założenia bursy spotka się wszędzie z głębokiem zrozumieniem i wydatnem poparciem władz, gdyż bursy stanowią bezspornie jedno z ważniejszych zagadnień państwowo-twórczych.

Pierwszym zatem krokiem, poprzedzającym dalszą nad zorganizowaniem bursy pracę,—będzie zapewnienie pomieszczenia dla bursy na dłuższy okres czasu. Jest to zadanie najpoważniejsze i niewątpliwie najtrudniejsze. Od pomyślnego rozwiązania tego zadania zależy powodzenie całej akcji. Można zaryzykować twierdzenie, że niema w Polsce miasta, w którymby przy energicznych zabiegach nie udało się wyszukać mniej więcej odpowiedniej dla bursy siedziby. Pod dostatkiem wszak mamy luksusowych pomieszczeń dla kin, kabaretów, dancingów i domów gry, musi się więc znaleźć skromne bodaj miejsce dla potrzebującej opieki wychowawczej uczącej się młodzieży polskiej,—muszą się znaleźć pomieszczenia dla burs w Polsce!..

Budynek bursy z placem dla uprawiania gier i sportów oraz z niewielkim ogrodem warzywnym lub owocowym urozmaici pobyt w niej wychowanków, łącząc przyjemne i pożyteczne spędzenie wolnego od zajęć czasu.

Sypialnie bursy—wspólne, rozmieścić należy w przestronnych, suchych i słonecznych salach względnie pokojach. Ilość łóżek w każdej sali winna być ściśle ograniczona, przyjmując za podstawę 5 metr. kw. powierzchni i 15 mtr. sześć. objętości na jedno łóżko. Ściany sypialni w zasadzie należałoby malować jasną farbą względnie bielić—. Umeblowanie sypialni: łóżka, krzesła lub taborety i szafki na odzież i książki, po jednej szafce na dwóch wychowanków,—będzie zupełnie wystarczające. Stoły w sypialniach, w których nauka nie może się odbywać, są zbyteczne. Sypialnie muszą być rozmieszczone w ten sposób, ażeby wychowankowie nie potrzebowali przechodzić przez nie w ciągu dnia.

Największą i najwidniejszą salę trzeba przeznaczyć na uczelnię. Duże i wygodne stoły, krzesła lub ławy, jedna szafa dla książek i pomocy naukowych i kosze dla papieru wypełnią umeblowanie uczelni. W bursach z przekraczajacą 30 liczbą wychowanków konieczne są dwie sale uczelne: dla wzrokowców i dla słuchowców.

Jadalnię należy umieścić możliwie w jednej sali; umeblowanie jadalni: krzesła lub duże ławy oraz stoły, kryte ze względów praktycznych—nie ceratą, lecz grubem, dającem się łatwo zmywać, linoleum. Jeżeli szczupłość lokalu bursy uniemożliwi posiadanie oddzielnej sali jadalnej,—to wypadnie na czas posiłków korzystać z uczelni, w której w tym wypadku żadne naczynia przechowywane być nie mogą.

Umywalnię najlepiej skonstruować systemem prysznicowym albo koszarowym conajmniej z 6-ma kurkami. Jeżeli w budynku brak wodociągu, koniecznem będzie urządzenie umywalni ze zbiornikiem, w którymby dostarczana woda znajdowała się zawsze w dostatecznej ilości. Niezbędny jest również oddzielny z blachy cynkowej zrobiony przyrząd umywalniany wyłącznie dla mycia nóg. Podłoga umywalni, zimą obowiązkowo ogrzewanej, może być wyłożona płytami kamiennemi, lub też pokryta asfaltem, co umożliwi należyte jej zmywanie.

Szatnię umieścić należy w oddzielnej, połączonej z innemi, ubikacji z potrzebną ilością wieszadeł z wieszakami i półek dla czapek. Bursa bez oddzielnej szatni pod względem higjeny i porządku bardzo dużo pozostawiać będzie do życzenia.

Kuchnię trzeba urządzić z piecykami i kotłami dla gorącej wody. W kuchni nie mogą być przychowywane żadne produkty, ani opał. Dla przechowywania produktów służyć winna piwnica lub śpiżarnia, dla opału — drwalnia. Służba, rzecz zrozumiała, nie może sypiać w kuchni. Dla naczyń winny być szafa i półki. W kuchni musi panować wzorowa czystość, nad którą ustawiczny nadzór winien roztaczać intendent bursy.

Ustępy należy urządzić w ten sposób, by odpowiadały jak najbardziej zasadniczym wymaganiom elementarnej higjeny. Wystarczającym będzie jeden ustęp dla 10 wychowanków i jeden pisuar dla 15 wychowanków. Wymalowane smołą ściany uniemożliwią pisanie i walanie ich. Na ustępy bursy trzeba położyć szczególny nacisk; bezwzględna czystość, dostateczne wentylacje, perjodyczna dezynfekcja, ogrzewanie w zimie i oświetlanie ustępów wieczorem i w nocy—to kwestje pierwszorzędnej wagi.

Bursa zawierać winna ponadtto trzy jednopokojowe mieszkania: dla wychowawcy, intendenta i służby.

Nad stroną higjeny bursy i zdrowotnością wychowanków czuwać może lekarz szkolny, oczywiście za pewne honorarjum. Dla doraźnej pomocy w wypadkach, nie wymagających ingerencji lekarza, bursa powinna posiadać własną apteczkę, zaopatrzoną w niezbędne środki lecznicze i opatrunkowe. Koniecznem jest mieć oddzielny pokój dla izolacji chorych, tak zwaną „Izbę chorych". Nadzór nad porządkiem bursy należy do intendenta. Bursy mają posiadać niezbędną tylko liczbę sprzętów; firanki, portjery i parawany, jako tamujące dostęp światła i powietrza, są niepotrzebne, podobnież dywaniki i wszelkie ozdoby papierowe, gdyż zatrzymują kurz i brud; walizki, kuferki i kosze wychowanków należy przechowywać w oddzielnym składziku. Brudną bieliznę wychowankowie oddawać powinni intendentowi w numerowanych workach (w większych bursach wogóle pożądane jest wprowadzenie systemu numerowego); do intendenta należeć będzie załatwianie sprawy regularnego prania zarówno bielizny wychowanków, jak i bielizny pościelowej. Bielizna do noszenia bezwarunkowo musi być zmieniana przez wychowanków przynajmniej raz na tydzień, bielizna pościelowa — co dwa tygodnie. Wychowankowie powinni być posyłani do łaźni najmniej raz na 10—15 dni.—Odkurzanie podłóg i wszelkich sprzętów bursy najlepiej dokonywać za pomocą oleju lub zaprawy pyłochronnej.

Ściany sal sypialnych, uczelni i jadalni należy ozdobić artystycznie wykonanemi reprodukcjami obrazów treści religijnej i historycznej, portretami wielkich mężów Polski, w uczelni — mapami, tablicami i t. p.

Dla bursy, obliczonej na 30 wychowanków, niezbędny personel stanowić winni: wychowawca, intendent i dwie osoby służby (kucharka i służąca).

Odżywianie wychowanków — poza wychowaniem — stanowi najistotniejszą troskę kierowników bursy, dbałych o jej należyte prowadzenie. Należy pamiętać, że młodzież w wieku fizycznego i duchowego dojrzewania wymaga dobrego odżywiania. Pokarmy muszą być przyrządzane prze-

dewszystkiem czysto, smacznie i podawane estetycznie. Gorące posiłki należy podawać najmniej trzy razy na dzień. Dzienne odżywianie, składające się z 200 gr. mięsa, 300 gr. chleba pytlowego, 200 gr. bułki, 40 gr. szmalcu, 60 gr. cukru, 150 gr. mleka, ponadto odpowiedniej ilości krup, mąki pszennej i jarzyn, wynosi 2500—3000 kalorji, a zatem będzie zupełnie wystarczające. Poszczególne pokarmy należy możliwie urozmaicać, w sali jadalnej trzeba umieścić 1 lub 2 zbiorniki dla przegotowanej wody do picia. Pożądane jest założenie niewielkiej własnej gospodarki bursy; jeżeli utrzymanie 1 lub 2 krów, ptactwa domowego i t. p. okaże się niemożliwe, to można trzymać świnie i karmić je odpadkami i pomyjami.

Nad sprawami wychowania, nauki, gospodarki, ogólnego porządku i estetyki z reguły czuwać ma Zarząd Towarzystwa, prowadzącego bursę, pozatem wychowawca i intendent.

Wysiłki społeczne w akcji tworzenia burs nie pójdą na marne, jeżeli oparte będą przedewszystkiem na realnych podstawach; najważniejszą z nich stanowi sprawa finansowa, czyli zgromadzenie potrzebnego funduszu na założenie bursy i wyszukanie stałych źródeł, któreby zapewniły jej utrzymanie na należytym poziomie. Jeżeli dla bursy, obliczonej na 30 wychowanków, (bursy na mniejszą ilość wychowanków nie wytrzymają finansowo-gospodarczej kalkulacji) organizatorzy nie zdołają uzyskać bezpłatnie lub za ekwiwalent remontu odpowiedniego budynku, wyłoni się wówczas dla nich kwestja wynajmu niewielkiego, w dobrym stanie, domu o 10—12 pokojach z ogródkiem lub placem.

Po uskutecznieniu remontu i niezbędnych przeróbek w wynajętym domu przystąpić należy do kompletnego umeblowania, czyli wewnętrznego urządzenia bursy, którego koszt wyniesie 140 zł. na 1 wychowanka według następującego obliczenia:

łóżko	33 zł.
taburet	3 „
szafka 50 : 2	25 „
siennik	3 „
koc	22 „
wsypa, 2 nawleczki, 2 prześcier.	16 „

talerze, kubek, nóż, widelec, łyżka i łyżeczka . . . . . 6 zł.
stoły, ławy, naczynia kuchenne, spluwaczki, wycieraczki do nóg, trawa morska, apteczka, obrazy i t. p. . . . . 32 „

Jednolity typ łóżek i jednakowa własna pościel bursy zapewnią jej wygląd estetyczny, a co ważniejsze przyczynią się do usuwania różnicy pochodzenia i stanu materjalnego rodziców lub opiekunów wychowanków.

Suma rocznej tenuty dzierżawnej za wynajem odpowiedniego domu dla bursy, w której się mieścić ma 30 wychowanków, — wahać się będzie w zależności od warunków lokalnych—pomiędzy cyframi 4—6.000 zł. Remont i przeróbki lokali kosztować będą, powiedzmy, 1.800 zł., kompletne zaś umeblowanie bursy (140 zł. X 30)—4200 zł. Potrzeba zatem na założenie bursy 10—12.000 zł.

Skąd wziąć tak olbrzymią sumę? Jest to pytanie, przed którem energiczni nawet działacze bezradnie opuścić mogą ręce, lecz ofiarni i pełni poświęcenia się pracownicy oświatowi, ludzie inicjatywy i czynu,—a tych w niepodległej Polsce na szczęście nie brak, — znajdą na to pytanie odpowiedź. Wiedzą bowiem, że tylko energją i zapałem własnym można stworzyć ruch, który ogarnie lepszą część społeczeństwa miejscowego, zainteresuje je doniosłem zagadnieniem opieki nad naszą młodzieżą, poruszy odrętwiałą wolę, przebudzi pragnienie szlachetnego czynu, wytworzy wreszcie w miejscowem środowisku odpowiedni nastrój i zniewoli ogół do współdziałania w sprawie założenia bursy.

Fundusz 10—12.000 zł. na zorganizowanie bursy może być w każdem mieście powiatowem zebrany w ciągu kilku zaledwie miesięcy. Trzeba tylko, by zbiorowy wysiłek był podejmowany rozumnie i celowo. Jeżeli tak zwane „tygodnie“, na różne pożyteczne zresztą cele społeczne urządzane, przynoszą w miasteczkach nawet po 4—5.000 zł. dochodu, to na instytucje o charakterze trwałym i tak niesłychanie doniosłym, jak bursy, pieniądze znaleźć się muszą. Straty bowiem dla Państwa z braku dostatecznej ilości burs, czyli z braku należytej opieki pozaszkolnej, są wprost nieobliczalne. Kapitał,

rzucony na bursy, dobrze procentować się będzie, przysparzając Państwu rok rocznie zastępy należycie wychowanej, wartościowej młodzieży.

Jak wyglądać powinien miesięczny—naturalnie możliwie realny — budżet prowadzenia bursy dła 30 wychowanków wraz z personelem, złożonym z 4 osób? Najpoważniejszą pozycję rozchodową stanowić będzie wyżywienie. Zestawienia rachunkowe burs Macierzy Szkolnej wykazują, że racjonalna i zapobiegliwa gospodarka, wykluczająca wszelką rozrzutność i niedołęstwo, zapewnić może wychowankowi całkiem dostateczne i urozmaicone pożywienie za 1.20—2.00 zł. dziennie.

Budżet więc po stronie rozchodowej zawierać będzie następujące sumy:

1.	Wyżywienie—34 × 2 zł. × 30 dni .	2040 zł.
2.	Lokal—6.000 : 12 mies.	500 „
3.	Światło, opał, pranie, higjena i porządki	140 „
4.	Pensje: wychowawcy — 150 zł., intendenta—100 zł., kucharki—40 zł. i służącej 30 zł.	320 „
5.	Drobne naprawy i nieprzewidziane wydatki	100 „
	razem:	3.100 zł.

Dochodowa strona budżetu:

1.	Opłaty wychowanków za utrzymanie w bursie; jeżeli 5 chłopców znajdzie w bursie utrzymanie bezpłatne, 5-ciu opłacać będzie po 20 zł., 5-ciu po 30 zł., 5-ciu po 40 zł., 5-ciu po 50 zł. i 5-ciu po 60 zł.,— to przy tych minimalnych opłatach, z których największa stanowi 50% przeciętnej opłaty za skromne utrzymanie na stancji prywatnej,— uzyskamy sumę	1.000 zł.
2.	Subwencje rządowe i samorządowe: Ministerstwa P. i O. S.—6.000 zł., Magistratu — 3.000 zł. i Sejmiku	
	do przeniesienia:	1.000 zł.

	z przeniesienia:	1.000 zł.
	3.000 zł. rocznie, — co uczyni 12.000 zł. : 10 mies. . . . . =	1.200 zł.
3.	Składki i ofiary w gotówce	250 zł.
4.	Ofiary w naturze (zboże, mąka, krupy, ziemniaki, cukier i t. p.)	200 zł.
5.	Odczyty, przedstawienia, zbiórki i inne imprezy	450 zł.
	razem:	3.100 zł.

O subwencje rządowe i samorządowe należy, rzecz prosta, energicznie zabiegać. Zakładanie bowiem burs, rozwiązując jedno z najważniejszych zagadnień państwowotwórczych, leży niewątpliwie w interesie zarówno czynników rządowych, jak i samorządowych.

Wypróbowana ofiarność sfer ziemiańskich zapewni bursie dostateczną ilość ofiar w produktach.

Co do świadczeń, niezbędnych ze strony społeczeństwa na rzecz burs, należałoby uczynić pewną uwagę. Częstokroć wzywa się szerokie warstwy społeczeństwa do składania ofiar na ten lub inny cel, lecz zwykle zapomina się, że ten cel w pojęciu większości stanowi jak gdyby jakiś nieuchwytny ideał. Jeżeli ktoś złożył ofiarę na Macierz Szkolną lub inną instytucję społeczną, to poprzestaje na zaufaniu do niej i zazwyczaj bardzo rzadko ma okazję widzenia skutków swej ofiary.

Mimo wszystko jednak społeczeństwo nasze lubi rzeczy konkretne. Spróbujmy pokazać społeczeństwu dobrze zorganizowaną bursę z wesołą gromadką jej wychowanków, a możemy być pewni, że ofiary popłyną i że społeczeństwo, w instynkcie którego tkwi głęboki sentyment dla dzieci i młodzieży,—otoczy bursę najtroskliwszą opieką i rzetelnem poparciem moralnem i materjalnem.

Bursy, te kuźnice wychowania narodowego, muszą pokryć gęstą siecią kraj cały, a do tworzenia ich przystąpić winno świadome swych obowiązków społeczeństwo—z wiarą, poświęceniem i wytrwałością. Organizatorzy burs niechaj pamiętają słowa filozofa Wundta, że „uncja czynu więcej

jest warta, niż cała filozofja", a dobrze zorganizowana bursa— to wielki czyn.

Nie dokonamy wielkiego czynu, jeżeli w pracy naszej i nadal cechować nas będą wybitne ślady z okresu niewoli: lękliwość i jakby nawpół konspiracja. Powiedzieć sobie musimy, że raz już skończyć trzeba z drobną w dziedzinie pracy społecznej robotą sklepikarską, że trzeba nabrać rozmachu, odpowiadającego naszym aspiracjom narodowym, na tysiącoletniej kulturze wyrosłym.

Rozległe otworzy się pole dla pracy nad rozwijaniem podstaw wychowania narodowego dopiero w bursie, w tym światku dusz dziecięcych i młodocianych. „W pracy tej i trosce o tę najmilszą część społeczeństwa, o dzieci, o młodzież, — udział brać winni nietylko zawodowi pedagogowie, wiedzą swą w pierwszej linji do tego uzdolnieni i powołani, ale wszystkie sfery społeczeństwa, cała inteligencja, każdy, kto ma gorące serce i poczucie obywatelskie, powinien współdziałać i szlachetnie współzawodniczyć z pedagogami i działaczami oświatowymi i wspierać ich szlachetną działalność i dążenia".

EMPE.

Szkolnictwo polskie w Gdańsku.

Polskie szkolnictwo oraz cała akcja oświatowa polska w Gdańsku spoczywa na barkach tamtejszej Macierzy Szkolnej.

Jest to już taki los wszystkich polskich oświatowych instytucyj, działających w celu zarówno podniesienia jak i ratowania polskości na kresach czy poza granicami Państwa polskiego, że wśród niezmierzonych trudności prowadzą swą wielką akcję; nie mając silniejszych podstaw finansowych, opierają się tylko na ofiarności garści chętnych ludzi, którzy w zrozumieniu ważności pracy wedle możności je wspierają.

To samo jest i z Polską Macierzą Szkolną w Gdańsku.

Powstawszy dla wielkich celów osłonienia polskości nad polskiem morzem przed zalewem gwałtownych fal germańskiego świata, borykać się musi Macierz ustawicznie

z wielkiemi trudnościami finansowemi. Pracownicy jej, idejowi ludzie, duszą oddani pracy oświatowej, zużywać muszą najlepsze siły, czas i energję na zdobywanie grosza, aby wegetację wątłą placówek polskich podtrzymać i od zagłady ochronić.

Uciążliwości te dotyczą przedewszystkiem polskiego gimnazjum, które zorganizowane w 1922 r. rozwija się coraz lepiej, coraz więcej polskiej zagarnia młodzieży i coraz więcej jej w murach swych kształci, a polskość w ten sposób krzepi. Obecnie uczęszcza 450 młodzieży, gdy w roku powstania gimnazjum liczba sięgała 120.

W bieżącym roku szkolnym pierwszy się w tem gimnazjum odbędzie egzamin dojrzałości.

Bywały czasy, że dyrekcja gimnazjum nie miała pewności, czy wypłaci płacę nauczycielom, czy potrafi zaopatrzyć szkołę w to wszystko, co do nauki młodzieży potrzebne.

Trudno też było zdobyć nauczycieli odpowiednich, ludzi dzielnych i sprawie oddanych. A kiedy te przeszkody Macierz i dyrekcja gimnazjum energją, zabiegami osobistemi złamała, nadeszła obecnie nowa trudność: uposażyć szkołę w konieczne pomoce naukowe, aby stanąć mogła na wyżynie i dorównać innym zakładom naukowym. Wszak właśnie w bieżącym roku szkolnym Senat gdański ma dokonać wizytacji gimnazjum, od której zależy przyznanie lub nieprzyznanie praw szkół państwowych, a więc racja istnienia i cały walor szkoły. Wizytacja zaś będzie niewątpliwie skrupulatna i wymagająca: przecież chodzi o polską szkołę, której ulg czy ułatwień nie ma się zamiaru czynić.

A braki zaiste są duże: gabinety i pracownie są niezaopatrzone, bibljoteki słabo zasilone, niema sali gimnastycznej, boiska i t. d.

Trzeba należycie siły wytężyć, by grosz potrzebny zebrać i to na czas zebrać, by nie było zapóźno.

Lecz wierzyć trzeba w dobrą gwiazdę Macierzy i w energję jej pracowników.

Ta właśnie energja stworzyła niedawno, bo w miesiącu październiku ub. r., dwuletnią szkołę handlową, aby części młodzieży dać fachowe wykształcenie i ułatwić jej zarobkowanie. Znowu potrzeba pieniędzy na utrzymanie i rozwija-

nie tej szkoły, niezwykle potrzebnej dla rozwoju polskiego życia handlowego.

Jeśli w zakresie tych dwóch rodzaji szkół Macierz Szkolna bezpośrednio działa i wpływa na jakość pracy, to w zakresie szkolnictwa powszechnego działalność jej zasadza się tylko na otoczeniu troskliwą opieką szkół powszechnych, do których uczęszczają polskie dzieci. Senat gdański jest bowiem na mocy Konstytucji obowiązany utrzymywać te szkoły. On je rzeczywiście utrzymuje, ale tak, że bez ustawicznej, czujnej opieki Macierzy wkrótce nie byłoby jako tako zdrowych dzieci, a co gorsza nie byłoby wogóle polskich dzieci.

Nieodpowiednie bowiem lokale, bardzo często będące zaprzeczeniem pojęć o higjenie i utrudniające wychowanie młodzieży, przeznaczone są na pomieszczenie polskiej młodzieży; nauczycieli zaś, którzyby te dzieci należycie polskiego uczyli języka i poprawnie tym językiem sami władali, niema; powołuje się do tej roli uchodźców z Polski, optantów na rzecz Niemiec.

Szkoły te rozmyślnie są prowadzone źle, szkołom tym celowo trudności są czynione, byleby tylko wartość ich obniżyć, wykazać ich bezcelowość, a w ten sposób przez porównanie niemieckie szkoły wywyższyć i do nich wabić polską młodzież.

W tym kierunku z wielkim wysiłkiem musi Macierz działać, z oka nie spuszczać tej sprawy, ustawicznie interwenjować w Senacie gdańskim, u Wysokiego Komisarza Ligi Narodów, oraz u naszego generalnego Komisarza.

W razie przeciwnym utrata dusz oczywista. Aby ją uczynić minimalną i zwolna zupełnie ją usunąć, a w ten sposób ugruntować istnienie polskiego gimnazjum i szkoły handlowej, Macierz Szkolna, w zrozumieniu wielkiej odpowiedzialności przed polskiem społeczeństwem, zajęła się też gorliwie dziećmi w wieku przedszkolnym, organizując i utrzymując dla nich szereg ochronek.

Wszak bez dzieci polskich polskie gimnazjum nie mogłoby istnieć, bez długoletniego wpływu polskiego dzieci polskie mogłyby uledz zniemczeniu. Stąd niebezpieczeństwo

płynie dla polskości i całej pracy narodowo - politycznej w Gdańsku.

Dobrze to rozumieją Niemcy, którzy, energicznie przeciwstawiając się polskim wysiłkom i chcąc zdobyć przedewszystkiem polskie dziecko, organizują ochronki, do których starają się wciągnąć polską dziatwę. Trudnem to dla nich nie jest, gdyż politycznie i gospodarczo są bezwzględnie silniejsi od nas na gruncie Wolnego Miasta.

Ale Macierz sprawy nie zasypia. W roku 1924 było 6 ochronek z 300 dziećmi, w ciągu 1925 przybyły dwie, obecnie jest ich już 8 z ponad 400 dziećmi. Trzeba jeszcze dalsze organizować ochronki, wznosić własne budynki, na pomieszczenie ochronek wyłącznie przeznaczone w miejsce dzisiejszych niekoniecznie odpowiednich.

Praca w ochronkach dobrze postawiona dzięki S.S. Dominikankom sprowadzonym z Polski, które Senat gdański radby wydalił z Gdańska ze zrozumiałych zupełnie powodów.

Jeżeli do tego wszystkiego dorzuci się jeszcze konieczność zorganizowania również pracy oświatowo-kulturalnej wśród starszego pokolenia w Gdańsku, uzyska się pełny obraz pracy i zadań Polskiej Macierzy Szkolnej w Gdańsku.

Praca ta zbożna, wielka i ważna, bardzo uciążliwa, bo i warunki materjalne ciężkie, sytuacja finansowa polskich obywateli trudna i ofiarność społeczeństwa zmalała, a napór niemczyzny coraz to silniejszy, coraz to systematyczniejszy.

Pomocy doznać musi Macierz skutecznej, regularnej, by pracownicy jej mogli wyłącznie oświatowym oddać się zadaniom i tem walniej mogli borykać się z naszym silnym i dobrze zorganizowanym przeciwnikiem.

Chodzi o grę wielką i ważną; stawka: to nasze polskie morze.

Kronika oświatowa.

Kursy oświatowe P. M. S. Polska Macierz Szkolna zorganizowała w Lubartowie w dniach 21, 22 i 23 listopada r. b. kurs metodyki pracy oświatowej pozaszkolnej. W kursie wzięło udział 134 osób, jako słuchaczów stałych. Liczba słuchaczy przygodnych, słuchających tylko wykładów popołudniowych, doszła do 236. Kurs prowadził Dyrektor P. M. S. p. J. Stemler z Warszawy.

Lubartowskie Koło Polskiej Macierzy Szkolnej reorganizuje obecnie Bibljotekę oraz zakłada Czytelnie Macierzy na obszarze powiatu.

Taki sam kurs odbył się w Sokółce, w dniach 7, 8 i 9 grudnia. Kurs otworzył imieniem władz szkolnych p. inspektor Mijas, prowadził Kurs dyrektor Polskiej Macierzy Szkolnej z Warszawy p. Józef Stemler.

Kurs liczył 342 uczestników przeważnie z pośród nauczycielstwa powiatu sokólskiego, grodzieńskiego i białostockiego, ziemiaństwa, duchowieństwa, urzędników, członków samorządu i t. d. Pierwszy tego rodzaju kurs wywołał wielkie zainteresowanie pracą oświatową pozaszkolną, okazuje się bowiem, że dotychczas mówcy publiczni, odwiedzający Sokółkę, wnosili rozstrój, rozwijając głównie te sprawy, które ludzi kłócą między sobą, — natomiast prelegenci Kursu nauczyli ile rzeczy łączy i łączyć nas może w pracy społecznej, dającej dobrobyt jednostkom i siłę Państwu.

Końcowe przemówienia wygłosili pp. Starosta Szrajber, inspektor szkolny, burmistrz miasta i t. d.

Zorganizowany w dniach 16, 17 i 18 stycznia r. b. w Radomiu kurs oświatowy, poświęcony był krzewieniu artystycznej kultury narodowej i organizacji teatrów ludowych. Kurs zgromadził około 300 osób ze sfer nauczycielstwa, przybyłego z powiatu, przedstawicieli duchowieństwa, Sejmiku, młodzieży seminarjalnej, przedstawicieli Stowarzyszeń Młodzieży, miejscowej inteligencji i t. d.

Kurs poza zainteresowaniem wytworzył żywy łącznik ze słuchaczami, co podniósł jeden z nauczycieli szkół powszechnych, dziękując w zakończeniu za pośrednictwem prelegenta vice-dyrektora C. X. Jankowskiego Zarządowi Głównemu Polskiej Macierzy Szkolnej za urządzanie kursów, tworzących wspólną płaszczyznę do wielkiej akcji oświatowo-kulturalnej.

Towarzystwo Polsko-Duńskie. W dniu 18-tym listopada r. b. w Sali Bibljotecznej Rady Miejskiej m. st. Warszawy odbyło się Walne Zebranie Towarzystwa Polsko-Duńskiego, którego celem jest popieranie rozwoju stosunków polsko-duńskich. Na przewodniczącego zaproszono p. senatora Ignacego Balińskiego. Sprawozdanie Zarządu za ubiegły okres odczytał p. Ziemowit Śliwiński.

Następnie przedyskutowano zasadnicze kierunki działalności Towarzystwa, a mianowicie: wykłady, wyświetlanie filmów, wycieczki, kursy języka duńskiego dla polaków i polskiego dla duńczyków wymiana pism i rozwój bibljoteki, informacje turystyczne i handlowo-przemysłowe

Prezesem Towarzystwa został obrany p. senator Ignacy Baliński. Do Zarządu weszli pp. Tadeusz Biliński, Dr. Wacław Brun, inż. Zygmunt Kobyliński, inż. Vagn. Lomholt, prof. Zygmunt Lempicki, Dr. Eustachy Nowicki, Mieczysław Piotrowski, Helena Radlińska, Leonja Rudzka, Józef Stemler, Ingerborg Stemann, sen. Józefa Szebeko, prof. Jan Szeruda, Ziemowit Śliwiński, Bohdan Wieliczko. Do Komisji Rewizyjnej pp. Mieczysław Brun i Janusz Machnicki.

Następnie dokonano wyboru prezesa honorowego Towarzystwa w osobie Posła Nadzwyczajnego Królewsko-Duńskiego w Polsce p. Niels'a Peter'a Arnstedt'a, którego życzliwe poparcie zamierzeń Towarzystwa przyczyni się niewątpliwie do jego rozwoju.

Siedziba Towarzystwa Krakowskie-Przedm. 7 m. 4 (Gmach Polskiej Macierzy Skolnej). Dyżury Sekretarjatu — wtorki 6—7 P. K. O. 13673.

Towarzystwo Polsko-Duńskie zawiadamia, że od dnia 1 do 31 marca 1927 r. odbędzie się w Lyngby pod Kopenhagą kurs języka duńskiego i kultury duńskiej dla Polaków, zorganizowany przez byłą lektorkę Uniw. Warsz. i autorkę znanej książki o Danji pl. Danja, p. Ingeborg Stemann, w porozumieniu z Poselstwem Polskiem w Kopenhadze i p. Siggard'em, kierownikiem biura dla praktykantów rolnych w Danji.

Koszta: 80 koron duńskich utrzymanie i pokój
5 „ „ pościel
40 „ „ za naukę.

Kandydaci na kurs winni wysłać przed dniem 1 lutego 1927 r' zadatek w sumie 30 koron duńskich na ręce organizatorki p. I. Stemann (Adres: Danja, Kobenhavn, Qsterbrogade 140). Kwota powyższa, w razie nieprzyjazdu na kurs, zwrócona nie będzie.

Bliższych informacyj udziela Towarzystwo Polsko-Duńskie (Krakow.-Przedmieście 7 m. 4 — lokal Polskiej Macierzy Szkolnej)

Tydzień Propagandy Trzeźwości (1—8 lutego) wywołał żywe zainteresowanie w całej Polsce. Księża Biskupi diecezyj wileńskiej pińskiej, łuckiej, lwowskiej, łódzkiej, chełmińskiej, śląskiej zamianowali specjalnych delegatów swych do komitetów diecezjalnych, a J. E. Ks. Prymas objął protektorat nad Tygodniem. Za przykładem Episkopatu poszło duchowieństwo, przygotowując gorliwie kazania wykłady i wieczornice, a przedewszystkiem tworząc komitety z delegatów stowarzyszeń parafjalnych. Wielką chęć pomocy wykazało Stow. Chrz.-Nar Nauczycielstwa Szkół Powszechnych oraz wszelkie związki kobiece. Najwięcej atoli czasu poświęca Tygodniowi poza organizacjami przeciwalkoholowemi Zjednoczenie Młodzieży, jednoczące, jak wiadomo, Związki Młodzieży Katolickiej całej Polski. Wobec tego nie ulega wątpliwości, iż hasło „Ratujmy młodzież“ istotnie skieruje akcję przeciwalkoholową na tory właściwe i uratuje tę przyszłość narodu w znacznej części przed plagą alkoholową. Rzecz jasna, że Tydzień ma pozatem także przysporzyć funduszów na dalszą pracę centrali przeciwalkoholowej t. j. Składnicy Abstynenckiej w Poznaniu. Społeczeństwo, uznające potrzebę ruchu przeciwalkoholowego w Polsce, nie zapomni o konieczności złożenia jednorazowej ofiary i wyśle ją niezwłocznie pod wspomnianym codopiero adresem.

Na Tydzień Propagandy Trzeźwości ukazały się w drukarni „Ostoja“ w Poznaniu (Pocztowa 15) dwie sztuczki teatralne, zasługujące na gorące polecenie t. j. 1) Radyma: „Precz z wódką“ (wykład i urozmaicenia) cena 1,20 zł.; 2) ks. P. Wieczorka:

„Z nędzy do szczęścia“, w 3 aktach, role męskie, cena 1,70 zł. Ponadto zwracamy uwagę na numer styczniowy Kierownika Młodzieży tamże wydawanego a zawierającego wykład Nietresty, nagrodzony na konkursie p. t. „Alkohol i jego działanie“. Cena 1,20 zł.

OFIARY.

Znana ze swej ofiarności firma wydawnicza M. Arcta w Warszawie nadesłała do Wydziału Wykonawczego P. T. O. 4378 egz. podręczników szkolnych, które zostały przekazane: 1) Towarzystwu Opieki Kulturalnej im. A. Mickiewicza na ręce Mecenasa A. Osuchowskiego; 2) Towarzystwu Opieki Kresów Zachodnich na ręce Prezesa D-ra Stefańskiego, oraz 3) dla Górnego Śląska na ręce Mecenasa St. Bełzy.

Ponadto p. K. Bzowski z Łodzi przesłał dla wymienionych wyżej Towarzystw na ręce Wydziału Wykonawczego 300 egz. swej „Geografji Polski“.

Za te hojne dary Wydział Wykonawczy P. T. O. wyraża niniejszem ofiarodawcom serdeczne podziękowanie.

Przegląd czasopism.

Przegląd Oświatowy — miesięcznik Towarzystwa Czytelni Ludowych, poświęcony sprawom oświatowym i kulturalnym. Wychodzi 1-go każdego miesiąca. Redaktor naczelny: Xs. dyr. A. Ludwiczak. Redaktor: J. Kisielewski, Poznań, Ratajczaka, 16, 1 p.

Treść zeszytu XI-go: Przerażająca statystyka — H. Udzicki. Niewyzyskane sposoby szerzenia oświaty — S. Sielski. Publiczne czytelnie dla dzieci — S. S. Stosunki społeczno-kulturalne w Polsce. Oszczędzanie czasu. Jak pracują inni? — St. P. Onorate altissimo poeta (odezwa). Łużyczanie — W T. Smutny stan polskiego szkolnictwa we Francji — P. P. Przerost inteligencji — X. Y. Przegląd prasy. Recenzje książek. Hieronim Derdowski, pieśniarz kaszubski — Ludwik Bandura. Wieczornica św. Franciszka z Asyżu.

Treść zeszytu I-go z 1927 r.: Zaproszenie na Sejmik Oświatowy T. C. L. Monopol oświatowy. Statystyka bibljoteczna — Xs. A. Ludwiczak. Propaganda oświatowa — Ks. K. Niesiołowski. Ruch umysłowy. Literatura (nagrody literackie, co piszą nasi pisarze?) Słowiańszczyzna (zgon czeskiej tłumaczki „Pana Tadeusza“. Bratnie narody — bratnie literatury). Szkolnictwo (o charakter polskiej szkoły — ś. p. Kurator St. Sobiński). Wyrażajmy się poprawnie. Przegląd prasy. Recenzje („Bibljoteka Narodowa“. Powieść dla młodzieży). Bibljografja oświatowa. Podróż po wszechświecie — R. L. Naród a państwo — Br. Morycki. Z ruchu oświatowego T. C. L. Z Komisji oceniającej.

Przewodnik Oświatowy — organ Towarzystwa Szkoły Ludowej. Redaktor: Dr. Wincenty Wysocki. Adres redakcji i administracji: Kraków, św. Anny 5.

Treść zeszytu IX—X-go: Sprawozdanie z XXXI Walnego Zjaz-

du T. S. L. w Stanisławowie. Rola inteligencji w pracy kulturalno-oświatowej. Ś. p. Stanisław Sobiński. Poświęcenie Domu Ludowego T. S. L. w Stecowej. Zjazd Jubileuszowy Macierzy. Kronika T. S. L.

Treść zeszytu XI-go: Ś. p. Dr Ernest Adam. Program pracy T. S. L. na przyszłość. Szkolnictwo we Wschodniej Małopolsce na tle ustaw językowych. Kursa dla analfabetów-żołnierzy. Kronika T. S. L.

Treść zeszytu XII-go: Pogrzeb prezesa D-ra Ernesta Adama Trzydziestopięciolecie Towarzystwa Szkoły Ludowej. Posiedzenie Zarządu Głównego T. S. L. Dom wycieczkowy T. S. L. w Krakowie. Zjazd Kół Przemyskiego Związku Okręgowego T. S. L. Około Dnia Oświaty Pozaszkolnej. Co robić w Kołach w miesiącu grudniu? Kronika;

Treść zeszytu I-go z 1927 r.: Dom Ludowy T. S. L. w Szczakowie. Praca oświatowa T. S. L. wśród wojska. Jak winno pracować Koło T. S. L. Co robić w Kołach T. S. L. w miesiącu lutym Okólniki Zarządu Gł. T. S. L. Kronika T. S. L. Z Komisji oceny książek.

Szkoła — organ Stowarzyszenia Chrz. Nar. Naucz. Szk. Powsz. Miesięcznik poświęcony sprawom wychowania w ogólności, a w szczególności szkolnictwu powszechnemu.

Treść zeszytu VIII—XII-go Ludwik Skoczylas—Jan Kasprowicz F. Swat — Zagadnienia i metody kształcenia umysłowego. Stanisław Grabski — Szkoła na ziemiach wschodnich. Dookoła reformy szkolnej. Budżet oświaty w Komisji budżetowej Sejmu. N. Getter — Niemieckie metody selekcji szkolnej. M. Siciński — Sprawa wychowania fizycznego. M. Korczak — Zastraszające objawy. Oceny i sprawozdania. Bibljografja. Przegląd czasopism. Dwudziestolecie Polskiej Macierzy Szkolnej. Ś. p. Ernest Adam. Myśli. Kursy świąteczne. Kronika.

Treść zeszytu I-go z 1927 r.: Dr Marek Piekarski — Projekt reformy szkolnej. Stanisław Jankowski — O nauczaniu historji. N. G. — O organizacji nauczania selekcyjnego. System Gary. J. Dymek — Znaczenie psychologji postaci dla pedagogiki. Z. P. — W klasie. J. Gołąb — Pedagogja w świetle filozofji Hoene—Wrońskiego. Myśli. Oceny i sprawozdania. Bibljografja. Przegląd czasopism. Kronika. Od redakcji.

Treść zeszytu II-go: Ida Marja Schätzel — Psychologja eksperymentalna a dzisiejsza szkoła. Jan Mazur — Podstawy wychowania w szkole polskiej. Stanisław Jankowski — O nauczaniu historji (c.d.) Andrzej Szwaj — O wychowaniu siły woli w dziecku. Sprawy samokształceniowe. Myśli. Bibljografja. Przegląd czasopism Kronika

Kwartalnik Filozoficzny pod redakcją W. Heinricha. Kraków 1926.

Treść zeszytu IV-go: Karol Frenkel — O pojęciu moralności (c. d.). Ks. Kazimierz Kowalski — Podstawowe zasady filozofji Cieszkowskiego (dok.). W. M. Kozłowski — Współczesna myśl filozoficzna w Czechosłowacji. Ks. Konstanty Michalski — Odrodzenie nominalizmu w XIV w. Sprawozdania.

Szkoła Powszechna kwartalnik pedagogiczny, poświęcony spra wom wychowania i nauczania szkolnego, oraz kształcenia nauczycieli, wydawany nakładem Min. W. R. i O. P. Rok VII zeszyt IV 1926 r.

Miesięcznik Pedagogiczny — pismo poświęcone sprawom szkoły powszechnej, organ Związkowego Naucz. Szk. Powsz. Cieszyn. Rok XXXV N-ry 11 i 12 z 1926 r.

Szkoła i Wiedza — miesięcznik poświęcony praktyce szkolnej, oraz samokształceniu nauczycieli szkół powszechnych. Rok I zeszyty 1 i 2 z 1926 r. Lwów.

Przegląd Pedagogiczny — tygodnik, organ T-wa Naucz. Szk. Śr i Wyższ. Świeżo ukazał się Nr. 5, gdzie p. St. Kwiatkowski omawia „Tezy Reformy Szkolnictwa", ogłoszone przez Ministerstwo W. R. i O. P.

Prof. B. Nawroczyński w artykule p. t. „Nasza inteligencja i jej wychowanie", omawia podstawy, na jakich winno się wychowanie elity polskiej opierać.

Dr. St. Ciesielska-Borkowska omawia „Szkolnictwo we Włoszech, jego nowy ustrój i duch".

P. A. Wołk-Laniewski porusza sprawę stosunku szkoły powszechnej do gimnazjum, określając ją jako „Najtrudniejszy węzeł" w dziedzinie przyszłej reformy.

W dalszym ciągu numeru w rubryce „z Sejmu" jest podane przemówienie posła J. Korneckiego, wygłoszone na plenum Sejmu w dn. 25 stycznia w sprawie zniesienia postanowień t. zw. Ustawy Sanacyjnej.

Numer uzupełniają: Sprawozdania z Sejmu, Komunikaty Zarządu Głównego T. N. S. W., Z karty żałobnej, artykuł p. t. „W Bibljotece Pedagogicznej w Warszawie", Prasa o szkole i nauczycielu, Kronika, Nowe książki, Bibljografja.

Ruch Pedagogiczoy — czasopismo poświęcone sprawom wychowania i nauczania. Organ Sekcji Kształcenia Nauczycieli Związku Polsk. Naucz. Szk. Powsz. Kraków, Rok (XIV) Nr. 1 styczeń 1927.

Wychowanie Fizyczne — kwartalnik poświęcony higjenie szkolnej i wychowawczej, oraz kształceniu cielesnemu w domu, szkole, armji i stowarzyszeniach. Redaktor: prof. E. Piasecki. Poznań. Rok VIII 1927.

Treść zeszytu I-go: Artykuł wstępny — Pehr Henrik Ling — prof. Wierzejewski. Eugenika — D. Stojanowski. Z organizacji i metodyki ćwiczeń. Oceny książek. Z towarzystw, instytucji i zjazdów. Z ruchu ćwiczebnego. Zmarli. Kronika.

Życie Urzędnicze — organ Zarządu Głównego Stowarzyszenia Urzędn. Państw. Warszawa. Rok III № 10, 11—12 z r. 1926.

Zapiski Towarzystwa Naukowego w Toruniu. Tom VII № 3.

Nauczyciel Polski — organ Stowarzyszenia Chrz. Nar. Naucz. Szk. Powsz. Warszawa. Rok VII N-ry 1 i 2 z r. 1927,

Głos Nauczycielski — tygodnik, organ Związku Polsk. Naucz. Szk. Powsz. N-ry 1, 2 i 3 z 1027 r.

Rolnik Zagroda — tygodnik ilustrowany. Rok V N-ry 1, 2, 3, 4 1927 r.

Życie Wołynia — tygodnik polityczny, społeczny i gospodarczy Luck. Rok IV — 1927.

Podlasiak — tygodnik polityczno-społeczno-narodowy Rok VI 1927.

Strzelec — tygodnik, organ Związku Strzeleckiego Rok VII 1927.

Hosanna — miesięcznik poświęcony sprawom muzyki kościelnej i religijnej. Rok II 1927.

Kurjer Księgarski — czasopismo poświęcone książce i księgarstwu. Rok II 1927.

Minerwa Polska — kwartalnik poświęcony historji szkolnictwa i wychowania w Polsce. Redaktor: prof. Stan. Łempicki. Lwów, Rok I Nr. 1 z 1927 r.

Płomyk — tygodnik ilustrowany dla dzieci i młodzieży. Rok XI Nr. 23 z 1927 r.

Młodzież Polskiego Czerwonego Krzyża—miesięcznik Nr. 38 z 1927 r.

Polskie Pacholę — miesięcznik ilustrowany dla dzieci i młodzieży. Lille-Francja. Rok I N-ry 1 i 2 z 1927 r.

Moje Pisemko — tygodnik obrazkowy dla dzieci. Rok XXV N-ry 1, 2, 3, 4, 5, 6 i 7 z 1927 r.

Sprawy Szkolne — kwartalnik poświęcony administracji szkolnej, nauczaniu i wychowaniu; organ Związku Inspektorów Szkolnych w Rzplitej Polskiej. Rok II 1926 r.

Treść zeszytu 4-go: V Walny Zjazd Inspektorów Szkolnych. Jan Kornecki — O ustroju szkolnictwa i władz szkolnych. Spis artykułów i materjałów, zawartych w dotychczasowych dwu rocznikach „Spraw Szkolnych" z lat 1925 i 1926.

Włościanin — wielkopolski dziennik ludowy. Rok IX Poznań.

BIBLJOGRAFJA.

PAMIĘTNIK ZJAZDU JUBILEUSZOWEGO POLSKIEJ MACIERZY SZKOLNEJ, odbytego w dniach 30 i 31 października 1926 roku z powodu dwudziestolecia działalności.

Pod tym tytułem ukazało się nowe wydawnictwo Macierzy, obrazujące nietylko przebieg zjazdu, ale obejmujące doskonały rys historyczny pracy oświatowej Macierzy, od chwili jej powstania, ujętej w przemówieniu prezesa Macierzy p. Józefa Świeżyńskiego.

Wydawnictwo wydane starannie jest ciekawym dokumentem dla dziejów oświatowych w Polsce.

Konstanty Chmielewski — **Katechizm Małego Obywatela** praca nagrodzona na konkursie T. S. L. z ilustracjami artysty malarza I. Pinkasa, nakład T. S. L. Kraków 1927 r. Książka ta ma na celu wpajanie już w najmłodsze umysły pojęć o istocie i znaczeniu Państwa, obowiązków obywatelskich, oraz pracy dla jego dobra i rozwoju,

Składa się ona z szeregu ustępów, zawierających na początku jakaś zajmującą opowiastkę o podkładzie dydaktycznym, następnie z szeregu pytań, wynikających z treści poprzedniego opowiadania, wreszcie z szeregu tez, wysnutych jako wnioski z poprzedniej treści. Oto tytuły tych ustępów: 1) Muszę zostać dobrym obywatelem; 2) Polska jest naszą Ojczyzną; 3) Uczę się i będę się uczył; 4) Niech żyje wojsko polskie; 5) Gdy dorosnę będę wybierał obywateli do Sejmu i Senatu; 6) Niech Skarb Polski będzie najbogatszy; 7) Będę posłuszny i wierny Polsce aż do śmierci; 8) Będę pracował dla dobra Polski.

Książka wydana bardzo starannie z oryginalnemi i odpowiadającemi treści ilustracjami znakomitego artysty, powinna się znaleźć w rękach każdego polskiego dziecka, stać się naprawdę katechizmem „Małego Obywatela".

Cena egzemplarza oprawnego 2 zł. 40 gr.

Wykład Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 17 marca 1921 roku, wraz z tekstem, ustalonym ustawą z dnia 2 sierpnia 1926 r. pióra Konstantego Bzowskiego. Praca nagrodzona na konkursie Towarzystwa Szkoły Ludowej, Kraków 1927, nakładem Zarządu Głównego T. S. L. w Krakowie ul. św. Anny l. 5. Książka p. Bzowskiego jest popularnym wykładem naszej Konstytucji i obliczona jest na spopularyzowanie zasadniczych wiadomości o Państwie, jego ustroju oraz znajomości obowiązków i praw obywatelskich. Praktyczny punkt patrzenia, jakim kieruje się autor, a zwłaszcza obszerne omówienie spraw samorządowych nadaje tej książce wielką wartość, wskutek czego jest ona dla każdego obywatela Państwa Polskiego nieodzowną i uzupełnia dotychczasową lukę w naszej literaturze popularnej. Wartość tej książki podnosi jeszcze to, że autor umiał utrzymać się na wysokości ścisłości naukowej mimo tendencji popularyzatorskiej i przystępnego dla wszystkich sposobu przedstawienia spraw częstokroć trudnych i zawiłych. Do wykładu dołączony jest tekst Konstytucji, z uwzględnieniem ostatnich zmian. Cena egzemplarza 1 zł. 80 gr. czyni tę książkę dostępną dla wszystkich.

Projekt organizacji szkolnictwa — Michał Chruszczyński, Warszawa, 1926 roku.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: JÓZEF STEMLER

Druk. Fr. Orzechowski Warszawa, Krakowskie Przedmieście Nr. 38